



Oj, działa się tu, działa... I to niejedno!!!

Nie sposób tego wszystkiego spamiętać, a co dopiero mówić o ujęciu i spisaniu?!?!

Każdego dnia i godziny życia i pracy tutaj każdego z nas, kto tylko miał okazję tu popracować przynajmniej kilka lat, HISTORIA Polskich Pallotynów w Papui Nowej Gwinei była pisana wyrzeczeniami, poświęceniem, oddaniem, zaufaniem Bogu, potem, bólem i cierpieniami licznych ataków malarii, niebezpieczeństwami, samotnością, trwaniem "mimo wszystko", wiernością misyjnemu powołaniu....

Z pierwszych stron Kroniki naszej Delegatury:

?1 lutego 1990r. Data ta - Wigilia Ofiarowania Pana Jezusa w Świątyni - wyznaczać będzie początek Pallotynów z Polskiej Prowincji w historii Kościoła w Nowej Gwinei.

30 stycznia, wraz z Marianem (Wierzchowskim), wylądowaliśmy w Port Moresby, gdzie 31 dołączyli do nas ks. Kuraciński i ks. Gwarek (przedstawiciele Polskiej Prowincji Pallotynów), z którymi dzisiaj, po raz pierwszy, postawiliśmy nasze stopy na ziemi należącej do Diecezji Wewak - która od dziś staje się naszą Ziemią Obiecaną, do której wyprowadził nas Bóg z Polski...".

Do pracy misyjnej tutaj przybyliśmy na usilną prośbę ówczesnego biskupa...

... diecezji Wewak - Raymonda Kalisza. Niewielka liczba kapłanów w stosunku do ilości stacji misyjnych. Niemal "z biegu" poszliśmy do dżungli, pomiędzy prostych w rozwoju i formie życia ludzi - Papuasów.

Niektóre parafie przez nas obsługiwane, były większe terytorialnie od dekanatów w Polsce. A musiał wystarczyć tylko jeden człowiek.

Do ludzi najczęściej docierało się piechotą, w skwarze tropiku, przez dżunglę, wysokie trawy, pokonując bagna, wezbrane rzeki - niosąc na plecach wszystko co niezbędne na takie kilkudniowe pastoralne patrole. Tylko do niektórych miejsc można się było dostać samochodem. A "na wodzie" - zawsze tylko łódkami.

... I tak poszliśmy...

Rozpoczynaliśmy we dwóch. Rok później dołączył do nas jeden. Kolejnego roku - następnych dwóch. Było więc już pięciu. Dalej inni... *

Ze względu na tropikalny klimat i malarię, dwóch podjęło pracę w innej diecezji (Kundiawa), w górach - z myślą o odmiennym klimacie, by, choć czasami, ci, którzy pracują na wybrzeżu czy w rozlewiskach Sepiku, mogli chociaż krótko odpocząć w chłodniejszym klimacie. Jednak trwało to jedynie kilka lat, bo liczba nasza - z różnych powodów - zaczęła "topnieć". Trzeba więc było powrócić do pierwotnej idei i skupić się na jednym terenie.

Z minionych lat... 20 lat pracy polskich pallotynów w PNG

Wpisany przez Ks. Krzysztof Morka SAC

Zmienialiśmy stacje, tereny pracy, gdyż niejednokrotnie okazywało się, że dalsza współpraca z ludźmi na danym terenie nie jest możliwa i może grozić psychicznym załamaniem się misjonarza. Trzeba było mieć wiele wewnętrznej roztropności i rozważli! Można by było "iść w zaparte" i... ale co potem???

Starsi Misjonarze, po których przejmowaliśmy "pałeczkę" przekazali nam zasadę: "Misje są tam, gdzie jest Misjonarz. Jak jego zabraknie to nie będzie Misji. Dbajcie więc o siebie!"

Na którejkolwiek stacji podjęliśmy pracę, robiliśmy, co tylko było możliwe. Tyle, na ile mieliśmy sił i środków. Próbowaliśmy różnych metod i sposobów. Nie wszystko przynosiło spodziewane owoce. Były i porażki, niektóre bolesne. Ale przecież nie wszystko zależało tylko od nas!

- Często nie było pozytywnego "odzewu" ze strony ludzi. Niekiedy nawet otwarta wrogość. Najczęściej jednak próby znalezienia "osobistych korzyści" ze strony najbliższych współpracujących.

- Stopniowo ograniczane były środki materialne ze strony diecezji na prowadzenie stacji i pracy misyjnej.

- No i nasze siły - stopniowo wyczerpywane klimatem, trudnościami życia, malarią, rozterkami duchowymi.

Nie nam oceniać, co dobrego jednak dokonało się poprzez naszą posługę. Zna to wszystko Bóg. A wśród ludzi zacznie to owocować później albo dopiero w przyszłych pokoleniach. Tak to już jest: kto inny siewie, kto inny uprawia, kto inny zbiera... - to przecież praca bez nagrody teraz. Bóg policzy nam to kiedyś - w to każdy z nas wierzy!

Słowa jednej z misyjnych piosenek mówią:

"Wiele jest serc, które czekają na Ewangelię...

Sam zobaczysz, że Bóg poprowadzi cię do ludzi..."

Na nas sprawdziło się, że Bóg - Swoją Mocą - poprowadził nas do Papuasów! Często między sobą dzieliliśmy się doświadczeniem, że "ręka Boża" zawsze nad nami tu czuwa. Niekiedy były to nawet nasze osobiste przeżycia cudów Bożej łaski w tutejszej codzienności.

Ale w jaki sposób Papuasi czekali i czekają na Ewangelię...?????

Mają swoje wierzenia. Swoje obyczaje. Ewangelia "wywraca ich bożki", zaprzecza ich dotychczasowym formom i wzorcom życia!

Jeśli ktoś myśli, że tak łatwo jest przekonać ich do Ewangelii - naprawdę grubo się myli! Tylko Bogu są znane doświadczenia i trudy każdego z nas na tej niwie.

Ale właśnie do tego każdy z nas dorastał i dojrzewał, przekonywał się wewnętrznie, że powołania misyjnego nie wypełniamy ku zadowoleniu ludzi czy nawet Kościoła, ale dla samego Boga!... Jedynie z pożytkiem dla ludzi!

I oby tak pozostało!

BOGU NIECH BĘDĄ DZIĘKI za wszystko z tych lat...